

Dorota BIELEC

Kraków

Kolektywizacja po czesku – literackie obrazy przemian na czechosłowackiej wsi po II wojnie światowej

Abstract

The process of collectivization and modernization of the Czech and Slovak village, which took place at the turn of the 40th and 50th years of the twentieth century, in official propaganda was presented as a success story. He had to ensure the welfare of the Czechoslovak farmers to teach them modern farming, and also to realize them politically. Propaganda films from this period presents satisfied farmers who voluntarily and with a smile sticking with agricultural cooperatives. However the reality was significantly different from the picture presented to the public. This reality – of persecution, displacements, and very skeptical approach of rural residents to the communist ideologues perpetuated three literary texts, which are the basis of my reflection – these are novel of Ivan Klíma *Godzina ciszy*, *Ludvík Vaculík Sekyra* and Jiří Hájíček *Selský baroko*. The date of their establishment is divided over 50 years and this by itself is of great importance – they stand on two poles in terms of distance in time to the events described in them. The aim of the article is therefore an attempt to confront the two images and determine whether over time the vision of those events subject to some transformations and corrections.

Abstrakt

Proces kolektywizacji i unowocześniania czeskiej i słowackiej wsi, który miał miejsce na przełomie 40. i 50. lat XX wieku, w oficjalnej propagandzie przedstawiany był jako pasmo sukcesów. Miał on zapewnić dobrobyt czechosłowackim rolnikom, nauczyć ich nowoczesnego gospodarowania, a zarazem uświadomić ich politycznie. Propagandowe filmy z tego okresu prezentują zadowolonych rolników, którzy dobrowolnie i z uśmiechem zapisują się do spółdzielni rolniczych. Rzeczywistość jednak znacząco różniła się od obrazu prezentowanego społeczeństwu. Tę właśnie rzeczywistość – prześladowań, wysiedleń oraz nader sceptycznego podejścia mieszkańców wsi do komunistycznych ideologów utrwaliły trzy teksty literackie, będące podstawą refleksji – są nimi powieści Ivana Klímy *Godzina ciszy*, *Ludvíka Vaculíka Sekyra* oraz *Selský baroko* Jiřího Hájíčka. Daty ich powstania dzieli ponad 50 lat i już sam ten fakt ma ogromne znaczenie – stoją one na dwu biegunach, jeśli chodzi o dystans czasowy wobec opisywanych w nich wydarzeń. Celem mojego szkicu będzie więc próba skonfrontowania tych dwu obrazów i stwierdzenia czy wraz z upływem czasu wizja tamtych zdarzeń podlegała jakimś transformacjom i korektom

Keywords: communism collectivization of the village, persecution, displacement, propaganda, ideology

Słowa kluczowe: komunizm, kolektywizacja wsi, prześladowania, wysiedlenia, propaganda, ideologia

Sytuacja Czechosłowacji po drugiej wojnie światowej była nieco odmienna od znanej z Polski, gdzie bezpośrednio po zakończeniu wojny władzę przejęli komuniści i niezwłocznie rozpoczęli wprowadzanie nowych porządków wzorowanych na rozwiązaniach wypróbowanych uprzednio w Związku Radzieckim. U naszych południowych sąsiadów przez ponad dwa lata (od maja 1945 do lutego 1948) trwała sytuacja przejściowa, nawiązująca bezpośrednio do demokratycznych rządów przedwojennych i zachowująca prywatną własność oraz dotychczasowe stosunki majątkowe. Jednak i tam po lutym zamachu stanu władzę całkowicie przejęli komuniści i szybko zaczęto nadrabiać ponaddwuletnie „opóźnienia” wobec sąsiednich krajów socjalistycznych.

Jednym z pierwszych posunięć nowej władzy było wprowadzenie ustaw regulujących na nowo, w duchu demokracji ludowej, stosunki własnościowe, szczególnie w przemyśle i rolnictwie. W październiku 1948 roku przyjęto ustawę o planie pięcioletnim, zakładającą całkowitą nacjonalizację przemysłu i rzemiosła, a w lutym 1949 roku ustawę o rolniczych spółdzielniach produkcyjnych (*JZD – Jednotné zemědělské družstvo*), będącą podstawą kolektywizacji czechosłowackiego rolnictwa (por. Tomaszewski 1997, s. 194).

Nowa władza, chcąc przed obywatelami zaprezentować swoją prężność i determinację, niezwłocznie przystąpiła do realizacji nowych ustaw i tworzenia spółdzielni rolniczych, stosując w praktyce dobrze znane z socjalistycznej gospodarki metody: odgórne wyznaczanie zadań do realizacji, współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi regionami, zgłaszanie zobowiązań przez terenowe komórki partyjne itp.

Od wiosny 1949 roku rozpoczęła się kampania na rzecz tworzenia tych spółdzielni, przy czym władze ustaliły terminy oraz zadania do realizacji. W niektórych powiatach lokalne organizacje partyjne zobowiązały się utworzyć do lata tego roku spółdzielnie we wszystkich wsiach (Tomaszewski 1997, s. 198).

Zamysłem kolektywizacji było stworzenie wielkich gospodarstw rolnych, gospodarujących na dużych arealach, dysponujących odpowiednią do powierzchni ilością sprzętu rolniczego (stąd polecenie przymusowego wykupu maszyn rolniczych od miejscowych chłopów), co – z jednej strony – umożliwiłoby racjonalne wykorzystanie owego sprzętu, a z drugiej – zapewniało odpływ siły roboczej, na wsi już zbędnej, do innych dziedzin gospodarki. Niebawem zaś okazało się, że na wsiach zaczynało brakować rąk do pracy i „podczas pilnych robót polowych, zwłaszcza zbiorów, mobilizowano do pracy na wsi mieszkańców miast, często urzędników i młodzież szkolną oraz uniwersytecką. Nie rozwiązywało to jednak problemów i zdarzało się, że część plonów pozostawała na polu” (Tomaszewski 1997, s. 196–197).

Drugim, zasadniczym problemem kolektywizacji czechosłowackich wsi był opór miejscowej ludności przed przystępowaniem do spółdzielni. W materiałach propagandowych z interesującego nas okresu proces tworzenia JZD przedstawiany był jako pasmo sukcesów, pokazywano rolników, którzy dobrowolnie i z radością przystępowali do nowo tworzonych gospodarstw, prezentowano współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi spółdzielniami związane z wydajnością zwierząt hodowlanych lub ilością zbiorów. Obrazu wyłaniającego się z tych materiałów nie mącą żadne problemy i kontrowersje, mimo że również w nich można między wierszami wyczytać, że nie wszystko idzie tak, jak zaplanowały władze. W jednym z filmów propagandowych z początku lat pięćdziesiątych mowa jest o tym, że „już 50% ziemi uprawnej jest w posiadaniu spółdzielni rolniczych”, pojawia się zatem pytanie: co z pozostałymi 50%? Ich właściciele zapewne nie zgodzili się na podpisanie deklaracji o przystąpieniu do spółdzielni. Ustawa z 1949 roku nie zakładała żadnych form nacisku wobec opornych, w rzeczywistości jednak były one stosowane na dość masową skalę. Początkowo próbowano przekonać niechętnych, stosując zabiegi, mające na celu zniechęcenie ich do gospodarowania na własną rękę.

Najczęściej do spółdzielni wstępowała jedynie część rolników w jednej wsi a wówczas scalano z urzędu grunty i wymieniano je z pozostałymi rolnikami. Przy tej sposobności spółdzielnie przejmowały lepsze ziemie, wydzielając tzw. kułakom grunty gorsze i położone dalej od wsi. Zamożni rolnicy płacili wyższe ceny za

artykuły niezbędne dla produkcji, natomiast obciążano ich nadmiernie wysokimi dostawami (Tomaszewski 1997, s. 198).

Za niewypełnienie obowiązkowych dostaw płodów rolnych groziła kara grzywny lub więzienia, którą konsekwentnie stosowano wobec opornych pod pretekstem, że z niechęci do nowego ustroju ukrywają oni zboże lub ziemniaki przed resztą społeczeństwa.

Kiedy jednak nie pomogły nawet takie formy nacisku, przystąpiono do zorganizowanej, odgórnie zatwierdzonej przez władze walki z tymi, którzy dotychczas nie przystąpili do spółdzielni rolniczych, a byli to przede wszystkim bogaci rolnicy, posiadający wielohektarowe gospodarstwa. Z nimi właśnie – wiejskimi bogaczami – postanowiono ostatecznie się rozprawić. Od 1 listopada 1951 roku zaczęła w Czechosłowacji obowiązywać ustawa „Směrnice ministra národní bezpečnosti, ministra vnitra a ministra spravedlnosti ze dne 22. října 1951 o úpravě poměrů rodinných příslušníků odsouzených vesnických boháčů”, która nieoficjalnie nosiła nazwę *Akce K* (gdzie *K* to *kułak*). Na jej podstawie rozpoczęły się wysiedlenia rolników z miejsca zamieszkania oraz przejmowanie ich ziemi przez miejscowe JZD. Akcja została zakończona w styczniu 1954 roku.

Násilným vystěhováním bylo od října 1951 do začátku roku 1954 postiženo na 4 000 selských rodin, tedy 15 000–20 000 rodinných příslušníků. Selské grunty, které bývaly krásnými dominantami českého venkova, přešly po deportaci jejich majitelů většinou do bezplatného užívání vznikajících JZD nebo Státních statků, což většinou znamenalo jejich zkázu (http://www.totalita.cz/kolekt/kolekt_akce_k.php).

Większość przesiedlonych nigdy nie powróciła do rodzinnych miejscowości. Niektórzy z rolników zostali także osądzeni w pokazowych procesach i skazani na wieloletnie więzienie lub nawet na karę śmierci. Najgłośniejszy tego typu proces miał miejsce w Babicach, na Morawach, w lipcu 1951 roku. Po zakończeniu *Akcji K* od 1953 roku gwałtownie wzrosła liczba rolników wycofujących się ze spółdzielni, ale od 1955 roku państwo na nowo przystąpiło do ofensywy i w końcu roku 1960 spółdzielnie posiadały 67,3%, a gospodarstwa państwowe 20,1% gruntów (por. Tomaszewski 1997, s. 199), co oznaczało w praktyce, że w Czechosłowacji zlikwidowano niemal całkowicie rolnictwo indywidualne.

Tak, w ogromnym skrócie, przedstawiają się fakty historyczne dotyczące kolektywizacji rolnictwa w Czechosłowacji. Ich prezentacja wydaje się tu konieczna ze względu na to, że teksty literackie, będące podstawą niniejszej refleksji, nie mają charakteru dokumentu historycznego. Mimo to ujmują te wydarzenia i bezpośrednio odwołują się do nich, są reakcją na nie. Do analizy literackiego obrazu powojennej wsi czechosłowackiej wybrałam utwory trzech autorów: Ivana Klímy, Ludvíka Vaculíka i Jiřego Hájíčka. Charakterystyczny dla analizowanych literackich ujęć jest fakt, że powstały one w znacznym odstepie czasowym: powieść Klímy wydana została w roku 1963, Vaculíka w 1966, Hájíčka zaś w 2005 roku. Obraz świata w nich ukazany daje zatem możliwość spojrzenia na interesujący nas problem z dwu różnych perspektyw. W pierwszym wypadku świadków, którzy bezpośrednio uczestniczyli w wydarzeniach, mieli możliwość obserwować je na bieżąco, w drugim zaś członka pokolenia, które urodziło się już po omawianych zdarzeniach i zna je tylko pośrednio, z relacji innych osób. Wszystkie powieści dodatkowo rozszerzają perspektywę czasową, *Godzina ciszy* Klímy poprzez włączenie do fabuły II wojny światowej, *Sekyra* Vaculíka osadzona jest w realiach drugiej połowy lat 60 a lata wcześniejsze, od czasów przed drugą wojną światową, ukazane są za pośrednictwem wspomnień ojca głównego bohatera. Natomiast zasadnicza akcja utworu Hájíčka toczy się współcześnie, na początku XXI wieku, a kolektywizacja przywoływana jest w powieści jako rekonstrukcja wydarzeń z przeszłości, dokonywana przez głównego bohatera. Zestawienie tych tekstów daje więc niecodzienną możliwość konfrontacji dwóch obrazów przeszłości. Chciałabym zaznaczyć, że na potrzeby niniejszego tekstu skupię się przede wszystkim na dokumentarnych wartościach przywołanych tekstów, nie zaś na ich walorach artystycznych.

Ivan Klíma w swojej debiutanckiej powieści *Godzina ciszy* stworzył przejmujący obraz wsi słowackiej, nękaną powtarzającymi się powodziami, z którymi mieszkańcy sobie nie radzili i z czasem do nich przywykli, traktując je jako coś naturalnego. Wydarzenia opisane przez Klímę są bezpośrednim odbiciem obserwacji autora poczynionych podczas jego wypraw na Słowację jako reportera. We wsi o cha-

rakterystycznej nazwie Błotna niczym w soczewce kumulują się problemy typowe dla wschodniej Słowacji: bieda, we wsi nie ma żadnych kułaków, miejscowi rolnicy gospodarują na niewielkich spłachtkach ziemi zalewanej regularnie przez rzekę, poczucie beznadziei i brak wiary w możliwość poprawy sytuacji. Mieszkańcy wsi naznaczeni są dodatkowo wydarzeniami wojennymi, ciężą im niewyznane grzechy, nierozliczone winy, kolaboracja, donosy. Na te niezabliźnione jeszcze rany nakłada się obawa o przyszłość, ponieważ do wsi dotarły pogłoski o tym, że na wzór radziecki będzie im się odbierać ziemię i dobytek, a nikt z nich nie chce się wyrzec ubogiego kawałka nieurodzajnego pola, krowy czy kozy. I jest to nie tyle kwestia przywiązania do ziemi czy miłości do roli, ile tradycji, wychowania i poddania się losowi. I do takiej właśnie wsi, w której zaczął już ideologiczne szkolenie przysłany nauczyciel, przyjeżdża z Pragi inżynier Marcin Piotr, który ma dokonać pomiarów i rozpocząć budowę wałów przeciwpowodziowych. Napotyka jednak na nieufność chłopów, dla których każdy przyjezdny to ktoś, kto chce pozbawić ich dobytku.

Na płocie wisiał duży, ręcznie napisany plakat: Robota przy budowie wałów ochronnych w obrębie naszej gminy. Dobry zarobek. Zgłaszać się w niedzielę rano w Radzie Narodowej (z końmi). [...] Ktoś dopisał pod tym dużymi literami: Przyprowadźcie konie, zabiorą wam je (Klíma 1966, s. 146–147).

Po przełamaniu pierwszych nieufności wały jednak zbudowano, okazały się niewystarczające, a na kolejny projekt regulacji rzeki nie znaleziono już pieniędzy. Po tych pierwszych niefortunnych doświadczeniach z nową władzą mieszkańcy Błotnej uznali, że ich świata zmienić nie można i tak naprawdę nikt tego nie chce, „ludzie rozmaicie gadali, ale najbardziej wierzyli, że jak zawsze zostaną zapomniani i odepchnięci i pozostawieni na pastwę zgłodniałym wodom” (Klíma 1966, s. 204), tym bardziej że władze ograniczały się do przysyłania kolejnych agitatorów, którzy mieli uświadomić ich ideologicznie. Ale ideologia, jak wiadomo, wody nie powstrzyma.

Nic więc dziwnego, że i kolejny projekt unowocześnienia wsi poprzez założenie spółdzielni rolniczej nie znalazł uznania w oczach ludzi mieszkających w Błotnej. Nikt nie chciał dobrowolnie podpisać deklaracji, zarządzający akcją kolektywizacji dawny mieszkaniowiec wsi

postanowił zatem zmusić chłopów, urządzając nocne „marsze” od jednego punktu agitacyjnego do drugiego z obowiązkowym podpisywaniem list obecności. Po kilku nieprzespanych nocach rolnicy zapisali się do spółdzielni, ale przy pierwszej nadarzającej się okazji znowu z niej zrezygnowali. Punktem kulminacyjnym powieści Klímy jest moment, kiedy mieszkańcy Błotnej kamieniami przeganiają komunistycznego agitatora i tym aktem przełamują wreszcie marazm i milczącą zgodę na wszystko.

Godzina ciszy, uznawana przez badaczy za jedną z pierwszych czeskich powieści rozrachunkowych, obnaża w pełni mechanizmy komunistycznej władzy, działającej przy pomocy nacisków, zastraszania i przymusu. Szczytne idee, głoszone przez partyjnych agitatorów, w zetknięciu z rzeczywistością okazują się bezsensowne i bezużyteczne, ale nikt nie ma prawa wyrazić sprzeciwu, ponieważ zostanie poddany represjom. Deziluzji podlegają również ci, którzy na początku wierzyli w te idee bez zastrzeżeń i poddali się fali entuzjazmu, tak jak inżynier Marcin Piotr, który po kilku latach prób wprowadzania nowego porządku zastanawia się, czy słuszne jest wcielanie idei w życie wbrew woli społeczeństwa. Chciał przynieść ludziom wolność i niezależność, „a tymczasem był tylko zwiastunem konieczności, przed którą ludzie się bronili. Czy wobec tego ta konieczność była niezbędna, skoro ludzie tak się przed nią bronili?” (Klíma 1966, s. 264–265). To jedno z licznych pytań, które stawia sobie bohater i na które nie umie znaleźć odpowiedzi. Budowanie socjalizmu, zatwierdzone odgórnie przez partię i rząd, nie brało pod uwagę dobra poszczególnych jednostek, a nawet całych kolektywów, a uregulowanie rzeki i uwolnienie wsi Błotna od powodzi nie wpisywało się zbyt imponująco w statystyki i nie mogło stanowić dobrego materiału propagandowego odpowiadającego ambicjom nowej władzy, dlatego też – jak w bardzo wielu podobnych przypadkach – władza zostawiła mieszkańców samych sobie, utwierdzając ich w nieufności i beznadziei.

Klíma poddaje także w wątpliwość „starą wiarę”, dotychczasową ostoję mieszkańców Błotnej – Kościół. Uosabia ją w powieści proboszcz, który podobnie jak partyjni agitatorzy na mszach nawołuje do chrześcijańskiego życia i miłosierdzia, sam jednak ma na sumieniu

wydanie na śmierć w czasie wojny całej rodziny. Nie przeszkadza mu to jednak dalej pełnić posługę kapłańską, pełną obłudy i hipokryzji. Autor *Godziny ciszy* więc nie pozostawia odbiorcom żadnej nadziei, wskazując na fakt, że nawet najszczytniejsze idee, wcielane w życie przez ludzi, stają się ułomne i fałszywe.

Sekyra Vaculíka proponuje spojrzenie na proces kolektywizacji z perspektywy następnej generacji, której rodzice czynnie uczestniczyli w akcji wprowadzania nowego porządku. Nowe pokolenie, które dorosło w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, w okresie rozliczeń ze stalinowskimi metodami, krytycznie patrzy na poczynania swoich ojców, mając już świadomość, do czego one doprowadziły. Autor powieści stara się na pozór zachować obiektywizm, przywołując lata minione poprzez wspomnienia ojca, aktywnego i zapalonego uczestnika wydarzeń, nie krytykując ich bezpośrednio, zestawiając je tylko z aktualną sytuacją na wsi czeskiej. Ich ilustracją staje się w powieści rodzinna wieś bohatera – Tarandova, w której czołowym organizatorem JZD był jego ojciec, a którą po latach odwiedza. Może zobaczyć efekty działalności ojca, zniszczone gospodarstwa, ziemię niegdyś uprawną, teraz zarośniętą trawą, ale przede wszystkim zalaną ludzką godność i zdevaluowane wartości.

„Kdyby to naše pole potrebovali do honu, neřeknu,” pravila tetička. „Ale nepotřebuji a toto dělají. Už dva roky je tam bodlák a nic.” [...] „Však se chleba koupí, nebečte, maminko” [...]. „Nebečte, staříčku, tráva se koupí, ještěrka se koupí, kamení se koupí. Takové chvíle byly v českých dějinách párkrát, a vždycky jsme z toho vylezli zámožnější, schopnější každé koupě i prodeje” (Vaculík 1991, s. 29).

Ten ironiczny komentarz narratora wskazuje na przemianę, która dokonała się na czeskiej wsi, nowe pokolenie nie przykładają już wagi do owoców ciężkiej pracy, ale wybiera łatwiejsze życie, w którym wszystko da się kupić i sprzedać. Kręgosłup moralny społeczeństwa został naruszony w sposób, jak się okazało, nieodwracalny.

Vaculík, podobnie jak Klíma, prezentuje także sposób, w jaki komuniści przeprowadzali akcję kolektywizacji, jaki nacisk wywierano na tych, którzy nie chcieli się dobrowolnie zgłosić do spółdzielni.

Pět tlampačů z umělé hmoty rachotilo nad střechami Tarandové. Nejdřív vyhrávaly jakousi veselou píseň a pak si z množství podřizených občanů vybraly asi deset

lidi, které pozvaly na místní národní výbor, kde jim v poledne učinily návrh, aby přistoupili na svou šťastnou budoucnost, a když oni hromadně odmítli, šli potmě domů. Tlampači se dlouho radili a poznali, že udělali chybu. Příštího rána počali zvát lidi po jednom, a kdo prý se nedostaví, zaplatí pokutu dvacet korun. Většina pozvaných přišla, a to pokaždé, to jest vždy po dvou hodinách, znovu a znovu, jak stanovili tlampači. To jim ovšem bránilo vyvážet na pole hnůj (Vaculík 1991, s. 53).

Znowu więc zastosowano sprawdzoną metodę nękania i przeszkadzania w pracach polowych, by zmusić opornych do oddania ziemi. Chodziło przecież o efekt propagandowy, a nie o właściwe gospodarowanie na ziemi, która, jak pokazały późniejsze lata, nie była odpowiednio wykorzystywana. Pracownikom kołchozów, którzy dostawali miesięczną pensję, nie zależało na tym, by wszystko z pola zebrać na czas, ich życie nie zależało od plonów, tak jak w przypadku właścicieli gospodarstw.

W powieści Vaculíka nosicielem refleksji na temat słuszności wprowadzania nowego ładu na wsi jest ojciec bohatera, który, oszłamiony nowymi ideami, jest na początku gorliwym agitorem i organizatorem spółdzielni rolniczej w Tarandovej. W rozmowach z rolnikami posługuje się przy tym wyświechtanymi frazesami przeczytanymi w materiałach propagandowych, które nie trafiają do przekonania miejscowych gospodarzy.

Každý jsme členem lidské společnosti. [...] A jako takoví bereme a jsme povinni dávat. A my budujeme socialistickou společnost, a vy byste si, milý švagre, měl uvědomit zavčas, kde je vaše místo jako pracujícího člověka (Vaculík 1991, s. 77).

Słowa te, głoszone do prostego chłopca, któremu zależy tylko na własnym kawałku ziemi i który nie czuje się częścią „ludu pracującego miast i wsi”, wywołują – z jednej strony – efekt komiczny, z drugiej – pokazują, jak nietrafiona była komunistyczna propaganda, niebiorąca pod uwagę odbiorcy i jego problemów. Rozdźwięk między górnolotnymi banałami a codzienną rzeczywistością wsi morawskiej jest źródłem ironii i wskazuje na dystans narratora wobec przywołanych wydarzeń. Kiedy jednak spółdzielnia rolnicza staje się faktem i ojcu przychodzi zmagać się z lenistwem pracowników i brakiem odpowiedzialności za ziemię, która nie jest ich własnością, również jego nachodzą wątpliwości, czy kolektywizacja wsi była słusznym

posunięciem, ponieważ doprowadziła ona do tego, że część ziemi leży odłogiem, plony się marnują, a przede wszystkim zniszczone zostało morale wiejskiej społeczności. Dla każdego rolnika punktem honoru było zwiezenie plonów w odpowiednim momencie, niezależnie od pory dnia czy pogody, a na wspólnej ziemi nikt się tym nie przejmował i po ośmiogodzinnej zmianie szedł do domu, nie bacząc na stan żniw. Obowiązkowość i sumienność, jaką wykazywali się rolnicy w odniesieniu do własnej ziemi, nie przeniosła się na wspólne gospodarstwo. Zostało ono potraktowane mechanicznie jako zakład pracy, wobec którego nie obowiązują takie same zasady, jak wobec własnego pola. W ujęciu Vaculíka najbardziej negatywne w kolektywizacji czeskiej wsi było to, że zniszczyła ona godność i honor rolników oraz całkowicie zmieniła ich podejście do ziemi, która w *Sekyrze* staje się symbolem małej ojczyzny, lokalnego patriotyzmu. Wraz z odebraniem rolnikom ziemi pozbawiono ich więzi z rodzinnymi stronami oraz tożsamości wywodzącej się z lokalnej tradycji.

Inną perspektywę czasową oraz nieco odmienny typ refleksji proponuje czytelnikowi Jiří Hájíček w powieści *Selský baroko*. Jej bohater Pavel Strňanský, który zajmuje się sporządzaniem drzew genealogicznych czeskich emigrantów, ma na zlecenie odtworzyć losy pewnej kobiety, mieszkającej niegdyś we wsi Tomašice w południowych Czechach. Autor wciąga odbiorcę w fascynującą rekonstrukcję historii na podstawie rozmów ze świadkami, dokumentów historycznych, ale także pogłosek i plotek. Na kanwie pierwotnego obrazu Rozálie Zandlovej, dziewczyny prowadzącej się niezbyt moralnie i w dodatku donosicielki, który otrzymał bohater od swojego zleceniodawcy, oraz z zebranych przez niego fragmentów wyłania się zupełnie inny, tragiczny portret.

Odtwarzanie losów Zandlovej staje się w powieści pretekstem do ukazania szerszego i bardziej złożonego problemu – kolektywizacji południowoczeskiej wsi. Tomašice, odmiennie od wspomnianej wcześniej Błotnej, to wieś bogata, zamieszkała przez zamożnych rolników, posiadających wielohektarowe pola i zadbane obejścia. Tym bardziej był to łakomy kąsek dla partyjnych agitatorów, wśród których prym wiodła, podobnie jak u Klímy, wioskowa szumowina. Zaczęło się od

szkoleń ideologicznych i agitacyjnych spotkań. Miejscowy kronikarz zanotował:

[...] zemědělci soustavně poučování na schůzích, tiskem i obecním rozhlasem, že jediným východiskem z nesnázi venkova je společná družstevní práce. Rolníci však lpějí na hospodaření soukromém (Hájíček 2005, s. 120).

I w Tomašicach próba założenia spółdzielni rolniczej zakończyła się całkowitym fiaskiem, przystąpiło do niej tylko kilkunastu rolników, którzy mieli niewielkie poletka. Zaczęto zatem wywierać nacisk na bogatych rolników, by zmusić ich do przystąpienia do JZD. Nałożono na nich bardzo wysokie obowiązkowe dostawy, nie dostali kartek na artykuły żywnościowe, ubrania i środki higieny. Córka jednego z bogatych rolników po latach wspominała ówczesną sytuację:

[...] my jsme si nesměli v komoře vzít ani vajíčko, aby se splnily dodávky. Tak vysoký byly a tatínek byl zavřenej, že neplní. Dostal měsíc natvrdo, v době polních prací! Jak mohl potom plnit. Sousedé pomohli, maminka s babičkou dřely a my děti po odpoledních..., a dělaly se tehdy domovní prohlídky. A ty pokuty! Dvacet tisíc korun za nesplnění dodávek (Hájíček 2005, s. 73).

Jej ojciec wstąpił do spółdzielni w 1951 roku, mając nadzieję, że dzięki temu dadzą spokój innym. Ale właśnie w tym samym roku rozpoczęła się *Akcja K*, która miała doprowadzić do całkowitej likwidacji prywatnych gospodarstw rolnych.

W Tomašicach posłużył do tego list napisany do lokalnej Rady Narodowej przez Rozálię Zandlovą, zazdrosną o syna bogatego chłopca, z którym była w ciąży. List był donosem na grupę gospodarzy, którzy w tartaku schodzili się na grę w karty, a jego celem w zamyśle autorki było odciążenie ojca jej dziecka od żony właściciela tartaku, która wpadła mu w oko. Stał się on dla władz długo oczekiwanym pretekstem do rozprawienia się z tomašickimi kułakami, bo hazard nie licował z socjalistyczną moralnością. Sprawa stawiała się tym bardziej pilna, że w 1952 roku także ci, którzy na początku przyłączyli się do JZD, teraz się z niego wypisywali. Zainicjowano więc proces, którego podstawą był zarzut „hanobení lidově demokratického zřízení” i który doprowadził do wysiedlenia kilku gospodarzy.

Zpráva o trestních věcech vedených proti vesnickým boháčům za měsíc únor 1953. [...] Jakub Jircha, Tomašice čp. 8, výměra 31 ha. Odsouzen k 5 letům těžkého žaláře, k propadnutí celého jmění, zákazu pobytu v dosavadním bydlišti, peněžité pokutě a ztrátě občanských práv (Hájíček 2005, s. 35).

Ten wyrok oznaczał tragedię całej wysiedlonej rodziny i miał swoje skutki jeszcze w dalekiej przyszłości, dzieci przesiedlonego kułaka miały zamkniętą drogę do jakiegokolwiek wykształcenia, również wnuki wyrastały w cieniu rodzinnej traumy. Te dalekosiężne skutki w powieści reprezentuje Daniela, w której zadurzył się główny bohater i która pomaga mu w śledztwie z przeszłości. Okazuje się ona bowiem w finale wnuczką rolnika wysiedlonego z Tomašic na podstawie donosu Rozálii Zandlovej i teraz, po latach mści się na niej, publikując jej list do Rady Narodowej w lokalnej gazecie, co miało zaszkodzić jej synowi, starającemu się o urząd burmistrza, i żądając od niej pieniędzy, które miałyby być rodzajem zadośćuczynienia za krzywdy doznane przez jej rodzinę.

Badaczowi literatury czeskiej list Rozálii Zandlovej nie może nie skojarzyć się z kartką wysłaną przez bohatera *Žartu* Milana Kundery, która zaważyła na jego dalszym losie. W powieści Hájíčka list-donos oddziałuje w podobny sposób na życie bohaterki, z jego powodu nie może już żywić nadziei na poślubienie ojca swojego syna, musi wyprowadzić się ze wsi, w której już na zawsze do jej nazwiska przylgnęła inwektywa donosicielki i zdrajczyni. Hájíček, podobnie jak Kundera, zwraca uwagę na fakt, jak nieznaczące są ludzkie działania wobec ironii wydarzeń historycznych.

Daniela, jej biografia, to właściwie główne przesłanie powieści, w której autor chciał ukazać kolektywizację czechosłowackiej wsi jako kwestię do dziś niezamkniętą, nierozwiązaną. Partyjni urzędnicy, dręczący rolników w latach pięćdziesiątych bądź już nie żyją, nie poniosłszy żadnej kary, bądź przebywają na emeryturach i nikt nie próbuje pociągnąć ich do jakiejkolwiek odpowiedzialności. Potomkowie ofiar reżimu na próżno zwracają się do sądów o wypłatę odszkodowań lub zwrot majątku. Niekiedy udaje im się doprowadzić do zwrotu niewielkiej jego części, przeważnie zresztą będącej już w ruinie. Ludzie, którzy w jakiś sposób doświadczyli niesprawiedliwości tych lat, na-

wet po pół wieku niechętnie je wspominają, a jeśli już, to myślą o nich w kategoriach narzuconych przez komunistyczne władze.

Musel jsem pořád myslet na to, jak z něho vypadlo to slovo: kulak. Automaticky, bez přemýšlení. Měl ho léty zažité. Člověk, kterému tehdy, kolem roku devatenáct set padesát, mohlo být nanejvýš patnáct, použil toto slovo ještě teď, na začátku jednadvacátého století [...]. Pripadalo mi neuvěřitelné, jak měl ten výraz dosud zadřený pod kůží. Kde se u nás proboha vzalo to slovo, které několika generacím natloukli do hlav? (Hájíček 2005, s. 21–22).

To kojarzy się z częścią składową Tischnerowskiego pojęcia *homo sovieticus*, człowieka, który mimo zmian politycznych i społecznych myśli kategoriami dawnej epoki, mocno mając je zakodowane w podświadomości. Po tej refleksji następuje w powieści bardzo interesujący z punktu językoznawczego pasaż poświęcony temu, jak główny bohater w czeskich słownikach naukowych poszukuje znaczenia słowa *kulak*. W słowniku z 1900 roku jeszcze go nie znajduje, pojawia się ono dopiero w 1935 roku, ale wyjaśniane jest wyłącznie w kontekście sytuacji w Związku Radzieckim i dopiero w słowniku z 1963 roku zostaje ono przeniesione na czeskie realia, a wyjaśnienie jego znaczenia brzmi jakby pochodziło wprost z podręcznika do ekonomii politycznej socjalizmu.

Zestawienie omawianych powieści daje czytelnikowi pełny obraz sytuacji czechosłowackiej wsi od czasów II wojny światowej aż po początek XXI wieku. *Godzina ciszy*, sięgając retrospekcją do wydarzeń wojennych, zwraca uwagę przede wszystkim na fakt, że próby unowocześniania wsi i kolektywizacji gospodarstw rolnych, tak ważne propagandowo dla nowej – komunistycznej władzy, nie tylko były przeprowadzane wbrew woli społeczeństwa i wiązały się z wieloma nadużyciami, ale także, że trafiły one w niewłaściwy czas. Ludzie, mający na świeżo w pamięci okupację hitlerowską z całym jej dramatyzmem i okrucieństwem, nie byli jeszcze przygotowani na żadne rewolucyjne zmiany, jedyną rzeczą, której potrzebowali, była odrobina spokoju i czasu, by ochłonać po niedawnej tragedii.

Powieść Hájíčka zaś ukazuje kolektywizację wsi w kontekście dalszych dziejów Czechosłowacji, zwłaszcza w kontekście przemian politycznych pod koniec XX wieku. Czeskie społeczeństwo, jak pokazuje *Selský baroko*, przez ponad 50 lat nie potrafiło się uporać z traumą,

jaką dla wielu mieszkańców wsi była likwidacja indywidualnego rolnictwa. Nawet po przewrocie w 1989 roku nie znaleziono sposobu na wyrównanie krzywd i rozliczenie ludzi odpowiedzialnych za tamte wydarzenia. W utworze Hájíčka uwidacznia się także bardzo wyraźnie sentyment wobec wsi czeskiej, której już nie ma. Ubocznym skutkiem kolektywizacji była likwidacja tradycyjnej wsi czeskiej czy słowackiej. W chwili obecnej czeska prowincja to w większości wsio-miasteczka zamieszkane przez napływowych robotników najemnych, brakuje w nich tradycyjnych wiejskich więzi międzyludzkich, łączących mieszkańców zwyczajów i przywiązania do ziemi. „Prawdziwa” wieś występuje w powieści Hájíčka w postaci skansenu w Ho-lašovicach, wpisanego na listę UNESCO, gdzie turyści mogą obejrzeć zabudowania gospodarskie w stylu tytułowego „wiejskiego baroku”.

Interesującą kwestią związaną z porównaniem obu powieści jest także sprawa motywacji autorów do ich napisania. Ivan Klíma, jak już wspomniano, pracował jako reporter. *Godzina ciszy* jest wynikiem jego bezpośrednich obserwacji, współuczestnictwa w wydarzeniach. Wprawdzie, jak wielu autorów, zastrzega na początku, że nie należy w wydarzeniach opisanych w utworze doszukiwać się podobieństwa do rzeczywistości, ale trudno jednak, wiedząc o dziennikarskich doświadczeniach autora i o jego reportażach ze wschodniej Słowacji, ustrzec się przypisania powieści *Godzina ciszy* pewnych walorów dokumentarnych. Klíma więc pełni rolę świadka wydarzeń, zapisuje je dla potomności. W odróżnieniu od reportaży nie stara się jednak o obiektywizm, osądza i ocenia, niekiedy bardzo surowo. W przypadku Hájíčka zaś motywację autora można dość łatwo odczytać z dedykacji zamieszczonej na wstępie powieści, która jest ofiarowana pamięci ojca autora, syna kułaka, który „si dodnes pamatuje, jako by to bylo včera, każdej kousek pole z toho čtyřadvacetihektarovýho statku, co už dávno není” (Hájíček 2005, s. 5).

Literatura

Hájíček J., *Selský baroko*, Brno 2005.

[Http://www.totalita.cz/kolekt/kolekt_akce_k.php](http://www.totalita.cz/kolekt/kolekt_akce_k.php) [dostęp: 10.08.2015].

Klíma I., *Godzina ciszy*, przeł. Maria Erhardtowa, Warszawa 1966.

Tomaszewski J., *Czechosłowacja*, Warszawa 1997.

Vaculík L., *Sekyra*, Praha 1991.